



Z KSIĘSTWA ŁOWICKIEGO.



fol. Al. Janowski.

STAJNIA WŁOŚCIAŃSKA Z KAMIEŃIA POLNEGO W RETKACH, POW. ŁOWICKI.

Stanisław Lencewicz.

ZBIORY POLSKIE.

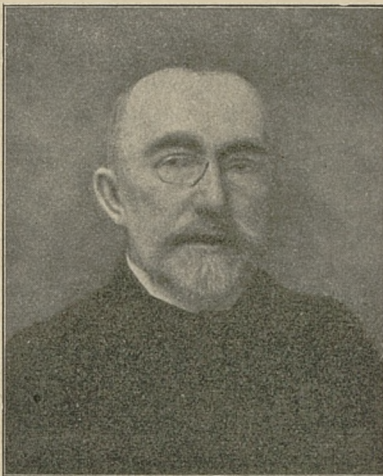
Muzeum przedhistoryczne Erazma Majewskiego w Warszawie.

Zamiatowanie do zbierania i kolekcjonowania jest u nas dosyć rozpowszechnione, nie zawsze jednak zbiory prywatne posiadają należyłą wartość, zarówno ze względu na swą treść, jak na i dostępność. Zbiór prywatny, z natury rzeczy, dostępny jest tylko niewielkiej garstce ludzi, pośrednio lub bezpośrednio znajomym ich właścicielowi. Muzeum przedhistoryczne Erazma Majewskiego wad tych nie posiada. Właściciel jego, zasłużony badacz naszych przedziejów, nie szczędził trudów i kosztów, ażeby nadać mu należyłą wartość naukową, uwarunkowaną nietylko samymi okazami, lecz i ułożeniem, definicyą, opracowaniem muzealnym i t. p. Ażeby udostępnić swe zbiory prywatne szerokim warstwom społeczeństwa, p. Majewski postarał się o nadanie im cechy zbiorów publicznych.

Stworzenie muzeum archeologicznego od dawna było umiłowaną ideą Majewskiego, poruszał on tę sprawę w pismach, propagował na zebraniach, zadeklarował na ten cel osobiście znaczną kwotę, ażeby pobudzić społeczeństwo do ofiarności, ale marzenia o pałacach muzealnych rozbiły się o obojętność naszego społeczeństwa na sprawy naukowe, a jedynym ich skutkiem było przeniesienie zbiorów z mieszkania prywatnego do gmachu Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych. Jakkolwiek jest to produkt zawodu, fakt ten posiada doniosłe znaczenie, gdyż „oddział pierwszy przyszłego muzeum archeologicznego w Warszawie“ został założony i oddany do użytku powszechnego. A jest to w samej rzeczy muzeum nie tylko z imienia. Rozpowszechniło się u nas w ostatnich czasach nazywanie wszelkich zbiorów muzeum, bez względu na ich przeznaczenie. Muzeum Majewskiego jest w znacznej mierze archiwum

naukowym, w części zbiorem materiału surowego, w części zaś zbiorem pedagogicznym, przeznaczonym do uczenia archeologii i porównań. Wzorem pierwszorzędnych muzeów posiada ono swe pismo „Światowid“, rocznik, redagowany przez p. Majewskiego, w którym zabytki muzealne są naukowo opracowywane.

Początek zbioru sięga roku 1892, kiedy p. Majewski rozpoczął poszukiwania archeologiczne w powiecie stopnickim, gub. kieleckiej. Silniejszy wzrost przypada na lata 1894—1897 i 1900 do czego przyczynił się p. Fr. Zembrowski. W tym czasie założono nowy katalog inwentarzowy, będący już stałą podstawą zbioru. W roku 1900 liczba numerów katalogu dosięgła cyfry 10,422, w 1902 — 15,680, w 1905—16,812, wreszcie w lecie roku 1908 w czasie prze-



ERAZM MAJEWSKI

nosin do Pałacu Sztuki — 18,270. Zbiory rozmieszczono w oddzielnej sali parterowej, gdzie rozłożono je w 10 szafach i 29 gablotach, pracę tę wykonał osobiście p. Erazm Majewski wraz ze swą żoną. Znaczna większość zabytków pochodzi z własnych poszukiwań E. Majewskiego, lub też z dokonanych pod jego kierunkiem, a ileż w nie włożono pracy, zanim stanęły na półkach muzealnych! Trzeba zobaczyć p. Majewskiego w jego gabinecie, gdy z pietyzmem skleja potłuczone skorupy, ustawia je w piasku, obmyśla płyny konserwujące, trzeba widzieć jak gorliwie pomaga mu w tem jego małżonka, ażeby pojąć i uszanować ich niezmordowaną pracę.

Mniejszość zabytków—to dary i przedmioty nabyte drogą kupna lub wymiany. Pierwsze zaczęły napływać dopiero w ostatnich latach, najznaczniejszym, bo obejmującym przeszło 1000 numerów jest zbiór zabytków powiatu kamienieckiego, ofiarowany przez p. Franciszka Pu-



laskiego. Przedmioty kupione, jakich niewiele, posiadają najczęściej wartość pedagogiczną i dotyczą przeddziewów innych krajów, przedmioty zamienione w muzeach lub instytucjach naukowych zagranicznych, na zabytki nasze, posiadają wartość jako materiał do porównań. Ale pomiędzy zabytkami zagranicznymi są i przedmioty przez samego p. Majewskiego znalezione podczas poszukiwań archeologicznych w odległych krajach, np. we Włoszech.

Obecnie zbiory zajmują 14 szaf, 25 gablotek i 2 duże półki. Zaraz przy wejściu do sali rzuca się w oczy olbrzymi posąg Lelum-Polelum dłuta J. Stabrowskiej, ale rozejrzyjmy się po bieżnie po zbiorach. W gablotach i szafach ułożono i ustawiono zabytki, wszystkie z napisami; jako ilustracje dla niespecjalistów układano obok nich mapki, rysunki, schematy, fotografie i t. p. Na ścianie rozwieszono duże kolorowe obrazy, przedstawiające typy z różnych minionych epok archeologicznych (np. epoka hallsztadzka, brązowa), na uwagę zasługuje też „Dziesięcioro przykazań archeologicznych“. Wogóle poglądowość jest ściśle przestrzegana, zwiędzający laik ma możliwość nie tylko zaznajomienia się tu z archeologią, ale i nabycia najniezbędniejszych wskazówek, według których postępując, może wejść w bliższy kontakt z archeologią. Oto jedna szafa przeznaczona została na podręczną bibliotekę archeologiczną, a tytuły, wypisane na grzbiecie książek, informują, skąd czerpać najbardziej podstawowe wiadomości z dziedziny prahistorii.

W pierwszej gablocie, umieszczonej na lewo od wejścia, zebrano okazy z zarania dziejów ludzkich z epoki eolitycznej. Szczątki ludzkie z tych czasów są niesłychaną rzadkością, to też widzimy tam kopię czaszki ze Spy, a nawet szczątki istoty, będącej bliżej spokrewnioną z człowiekiem niż małpy — małpoluda wyniosłego (*Pithecanthropus erectus*), jak również odlew czaszki, znalezionej w 1893 roku na Jawie przez lekarza holenderskiego Eugeniusza Dubois. Szczątków kultury ludzkiej, a raczej najpierwszych dzieł rąk ludzkich dostało się więcej do skarbcza nauki, to też widzimy ich tam więcej. Duży zbiór eolitów, rozgłośnie znanych ze sporu, jaki o nie toczono, czy są to narzędzia przez człowieka wykonane, czy też dzieła czynników geologicznych — najpierwotniejsza broń i narzędzia z kamienia, którego jeszcze ówczesni przodkowie nasi nie umieli gładzić, a tylko dobierali możliwie najdogodniejsze okazy, i czasami obtłukiwali, ażeby nadać kształt wygodniejszy w użyciu. Widzimy obok tego jedno z najpierwszych dzieł sztuki: rzeźbę

na kości, doskonale zachowaną czaszkę niedźwiedzia jaskiniowego, żyjącego współcześnie z ówczesnymi ludźmi i t. p.

Następna epoka — neolityczna reprezentowana jest już okazale, ile że wogóle z tych czasów więcej znamy zabytków. A więc w szeregu gablot ułożono zabytki francuskie, angielskie, szwajcarskie, skandynawskie, środkowo-europejskie i polskie. Widzimy wśród nich olbrzymie rdzenie krzemienne, modele dolmenów, grobowców wznoszonych przed 4,000 lat w Francji, pale z przedhistorycznych nadwodnych osad szwajcarskich, okazy kultury palowej, fotografie pozostałości takich osad i t. p. Z pośród polskich zabytków neolitycznych na uwagę zasługują naczynia z ornamentem falistym, odkrytym przez p. E. Majewskiego, wielka osetka do gładzenia siekier i poglądowo przedstawione sposoby osadzania siekier klinowatych i z otworami. Z epoki brązowej oprócz broni, narzędzi i ozdób brązowych rzuca się w oczy duża złota czara, złote i srebrne branzolety; okazy te oprócz wartości muzealnej, posiadają wartość handlową jako szczerolote. Następna epoka żelazna, jako bliższa czasów dzisiejszych, a właściwie będąca przejściem z prahistorii do historii reprezentowana jest w muzeum jeszcze obficie. Szczególnie ciekawą pod względem naukowym jest czaszka scyta z Nowosiółki, jako posiadająca wiele cech, zbliżających ją bardzo do t. zw. rasy neandertalskiej, jaka według pewnych uczonych wyginęła już dawno, według innych zaś nie była nawet rasą. Również ciekawe są grzechotki gliniane, znajdowane w grobach epoki „hallsztadzkiej“, kładziono je do grobów prawdopodobnie celem zabezpieczenia ciała od uroków lub wpływów istot podziemnych. Sporo zabytków dostarczyła starożytna Hellada i Rzym. Widzimy wykopaliska z Pompei: posadzkę, szkło ówczesne, ozdobne lampki, duże amfory od wina i inne. Całą szafę zajmuje cywilizacja etruska, zabytki której wykopywał i przywoził osobiście p. Majewski. Duże gliniane amfory z ornamentem, ceramika, branzolety a nadewszystko żółt gliniany z Cuma, jedyny w swoim rodzaju okaz na ziemi, zaciekawia zarówno przygodnego widza jak i specjalistę.

Ale nie tylko Europa dostarczyła zabytków do muzeum p. Majewskiego. W jednej szafie stoi świadectwo daru z 1120 roku przed Chrystusem; dokument ten pisany pismem klinowym nazywa się Betyl Chald lub Cuilon Michaux. Obok stoi bóstwo Quetereleobl, ubóstwiany wódz meksykański i in.

Ogromne popielnice nasze i obce wzbudzą



URNA ZE ZBIORÓW E. MAJEWSKIEGO,
WYKOPANA W KUZNOCINIE, POW. SOCHACZEWSKI.

fol. St. Lencetowicz.

dzają podziw, z pomiędzy nich wyróżniają się popielnice w kształcie domków, otrzymane z muzeum berlińskiego. Po drugiej stronie sali pod oknami ułożono wielkie żarna przedhistoryczne.

Pobieźnie wymieniłem to, co szczególnie mogłoby zająć szersze sfery publiczności. Okazy z muzeum Majewskiego nie powinny odstraszać ciekawych swą zapełniającą treścią, bo usy-

stematyzowanie i ułożenie najzupełniej usuwa z nich pokrywający je pył wieków. To też dziwić się należy, że pomimo takiej dostępności (Troja lub Pompeia jest wszystkim mniej więcej znana z historii), jaką nie mogą się poszczycić np. zbiory przyrodnicze, muzeum Majewskiego nie jest dość licznie uczęszczane. Tak często chodzimy na górę oglądać sztukę współczesną, a pomijamy zupełnie tych artystów, którzy palcem zdobili przedmioty swego użytku, a kością lub kamieniem (zamiast dłuta) zaczęli rzeźbę. Może oko wyrobione niemile zostanie dotknięte koszlawami rysunkami z przed lat 20,000, ale, bądź co bądź, były to zaczątki sztuki.

Pominałem przedmioty, posiadające wartość tylko naukową, w których tkwi cała doniosłość muzeum. Zajmują one lwią część miejsca, tu wymienię tylko urnę z oramentem swastykowym i szafę z okazami antropologicznymi, pomiędzy którymi są najładniejsze z Polski pochodzące czaszki trepanowane. Ogromną doniosłość naukową posiada zbiór zabytków przedhistorycznych z powiatu stopnickiego, doniosłość ta tkwi w jego monotonii — widzimy tam całe szeregi pozornie podobnych do siebie zabytków, będących zbiorem klasycznym dlatego, że można na nim badać ewolucje i odchylenia od danego typu. Treściwy katalog tego działu drukuje się obecnie w „Światowidzie“.



Stanisław Czepliński.

Z wędrówek po puszczy Kampinoskiej. ¹⁾

W poszukiwaniu wrażeń i pięknych widoków zwiedzamy zazwyczaj miejscowości bardziej oddalone, bez zaprzeczenia piękne i ciekawe, ale też nie staramy się tak dalece poznawać tego, co mamy pod bokiem, w tem przekonaniu, że nie znajdziemy nic, coby mogło wzbogacić nasze wiadomości, dostarczyć jakichkolwiek wrażeń, rozbudzić wspomnienia.

Napewno jest wielu takich, co nie wiedzą naprzykład o istnieniu puszczy Kampinoskiej, odległej o niecałe 4 mile od Warszawy. Wprawdzie są to tylko resztki wielkich niegdyś obszarów puszczy, ślady ogromnych nieprzebytych kniei, które ongi były świadkami łowów, jakie urządzali tu królowie polscy.

Dzisiejsza puszcza Kampinowska zajmuje nie-



wielki obszar na lewym brzegu Wisły na przestrzeni kilkunastu mil kw., między Warszawą a Sochaczewem, na północ od dr. żel. Kaliskiej. Do tych to lasów w roku 1863 wyszedł z Warszawy zastęp młodzieży, stając do wali ze stokroć liczniejszym od siebie nieprzyjacielem; osaczeni ze wszęch stron, nieprzyzwyczajeni do niewygód, padli w tych lasach od chorób, kul i spis kozackich — tylko pamięć o nich żyje dotąd w chatach i znaczy się krzyżami, wyciągającymi smutne ramiona nad ich mogiłami..

I.

Wyszedłszy z miasteczka Błonia, udaliśmy się szosą na północ, do Leszna, miejscowości słynnej w niedawnych latach walkami katolików z sektą maryawicką o kościół parafialny. Za Błoniem przechodzimy rzekę Utratę vel Mrowę pod folwarkiem Osiek. Pod Leszmem uwagę naszą zwracają olbrzymie kępy jemioty (*Viscum album*), rozsiadłe na topolach przydrożnych.

Ściemniło się już, gdyśmy, biorąc się na lewo, opuścili Leszno. Mijamy Grondy, Plewniak, Wilkową Wieś, mając na prawo czarną ścianę lasu, na lewo faliste, piaskowe grunta; droga twarda, sucha, idziemy rażno, pomimo ciemności, w stronę Kampinosa. Dochodzimy w końcu do Wiejcy, starożytnej wsi, znanej z archiwów pod nazwą Wieczy; wieś ta, długa 2 wiorsty, zabudowana jest gęsto ładnymi chatami, ukrytymi w gąszczach sadów, przeważnie śliwkowych.

Grunt tu teraz rozmiękły po deszczach, błoto po kolana i ciemności nie pozwalają iść nam dalej. Wstępujemy na chybił-trafil do pobliskiej chaty, prosząc o nocleg, gdzie nas gościnnie przyjmują. W chacie odbywają się właśnie „komplimenta“, jak mówi sam gospodarz, Jan Pyrak; wydaje on młodszą córkę zamaż, i właśnie przy nas kończył się „targ“. Nasze przybycie zwróciło uwagę obecnych, a rozmowny pan domu zaczął nas zabawić gawędą, będącą dla nas faktycznie ciekawą i przyjemną.

O naszym nieśmiertelnym mistrzu tonów, którego kolebka, Żelazowa Wola, niespełna o 2 mile jest oddalona od Wiejcy, dowiedzieliśmy się rzeczy zgoła

dla nas nowych i nieoczekiwanych. „Z tym artystom z „Żelazowej Woli“ — mówi Pyrak — to, panie, mój ociec świnie pasał, bo tego Szopena ociec był parobkiem we dworze, a jego chłopok czytać i pisać nie umiał, ABC nie znał, ale tak pięknie na fujarce grał, że z caluńskiego świata, panie, ludzie do Zielażoskiej karczmy przyjeżdżali, żeby tej anielskiej muzyki słuchać; i latego, panie, pomnik mu po śmierci postawili. Widzą panowie, jak to ciemny człowiek, niby ten Szopen, wielkim artystom się zrobił, bo tak ładnie na fujarce grał“.

Tak o Szopenie mówią na jego ziemi rodzinnej, a to samo słyszeliśmy później i od innych gospodarzy.

Wiejca nie jest rodzinną wsią Pyraka, lecz Janówek, wieś pod Brochowem, dokąd właśnie dążyliśmy. Dobrze się to dla nas złożyło, gdyż mogliśmy się dowiedzieć wielu ciekawych szczegółów o miejscach, do których dążyliśmy, i drogach, które wypadała nam dalsza wędrówka.

Mówił nam stary Pyrak o karczmie, co znajdowała się niegdyś w Woli Pasikońskiej; schronił się do niej w 1831 roku oddział polski, składający się z kilkunastu ludzi; zawiadomieni o tem przez żyda kozacy, obścapiłi w liczbie dwustu karczmę, ale garstka naszych nacieria z furą i orenburscy bohaterowie „zmykajom jak zające“, jak powiada Pyrak, który wszystko to słyszał od swego ojca, i nam każe to „zakonotować“.

Późno już było, więc nasz gospodarz ofiarowuje nam w świetlicy wygodne łóżko, zastłane wysoko pierzynami i poduszkami. Zасыpia-



fol. S. Czepielłński.

TYPY LUDOWE Z JANÓWKA, POW. SOCHACZEWSKI.



my, kołysani szumem wiatru, hulającego na dwo-
rze—i dalekiem psów szczekaniem...

II.

Oddawna już dzień zaglądał przez małe
okienka do chaty, gdyśmy się zerwali, przypo-
mniawszy sobie, że mamy wielki kawał drogi
przed sobą.

Wnętrze chaty Pyraka przedstawia się do-
statnio i zamożnie: czysta podłoga, dwa wyso-
ko zasłane łóżka, stół nakryty obrusem, lustro
i obrazy świętych, przyozdobione papierowymi
wycinankami, firanki na oknach, a w oknach
i na podłodze różne rośliny doniczkowe; wszę-
dzie widać ład i zamiłowanie porządku.

Po śniadaniu, którym poczęstował nas go-
ścienny Pyrak, wybieramy się w dalszą drogę,
szykując torbę wycieczkową i aparat fotografi-
czny; robimy zdjęcie naszego gospodarza przed
chatą i, żegnając się, dziękujemy za gościnne
przyjęcie. Na następny nocleg radzi nam on
udać się do swego krewnego, Kazimierza Pło-
cha, mieszkającego w Janówku.

Podziękowawszy za radę, ruszamy w drogę.

Pochmurna pogoda wrześnieowego przedpo-
łudnia towarzyszy nam do samego Kampinosu.

Kampinos, dawne serce puszczy, która
otrzymała od niego swą nazwę, leży obecnie
na uboczu, o 2 wrorsty od niej oddalony; du-
ża, zamożna ta wieś, rozległemi swemi sadami
(śliwkowemi) spuszcza się pochyło ku północy,
ku mokrym nizinom, które pokrywa reszta dzi-
siejszej puszczy.

Zatrzymujemy się przy kościółku drewnia-
nym, o dwóch oryginalnych wieżyczkach, po-
stawionym w roku 1728; za kościołem jest
cmentarz, na którym został pochowany ś. p. ks.
Sokolik, proboszcz parafii Kampinoskiej, autor
wielu religijnych podręczników szkolnych dla
młodzieży.

Opuszczamy cichy cmentarz i udajemy się
w dalszą drogę, ale nie prosto do Brochowa,
jak nam wskazał Pyrak, lecz zbaczamy na pół-
noc, chcąc zrobić półkole przez zachodnią część
puszczy.

Schodzimy z wyniosłości, na której leży
Kampinos, a tworzącej prawdopodobnie ścianę
doliny dawnego koryta Wisły, i kroczy my ku
czerniejącym przed nami lasom twardą drogą
w rodzaju płaskiej grobli, wśród niewielkich mo-
czarów, które w czasie wiosennych i jesien-
nych roztopów zamieniają się w małe jeziora;
sama puszcza leży wprawdzie nieco wyżej, na
piaszczystych pagórkach, ale posiada również

miejsca nizinne, błotniste, zarośnięte olszyną,
trzcina i sitowiem, a po przez takie trzęsawi-
ska prowadzą owe wązkie, płaskie drogi, zwa-
ne w całej puszczy „trytwami“; taką trytwą do-
stajemy się w końcu do lasu.

Z za chmur wyjrzało słońce, oświecając ja-
skrawo piaszczystą drogę, wysmukłe, złote pnie
gonnych sosen i gęste, zielone podszycie lasu;
ożywcze powietrze sosnowego horu, nie mro-
cznego, lecz rozświeconego szeroką drogą
i licznymi polankami, działa rozkosznie na płu-
ca, więc rażnym krokiem podążamy w stronę
Bielin, gdzie mamy wstąpić do znajomych, z któ-
rych gościnności korzystaliśmy dwa lata temu.
Zostajemy i teraz mile przyjęci i ugoszczeni,
a po obiedzie młody pan Przybyszewski poka-
zywał nam swoje gospodarstwo. Grunta, na
których rozsiadły się Bieliny Królewskie, zajęły
wielką porębę, porośłą tylko olszyną; do odpro-
wadzania wody z tego mokradła pokopano
długie rowy. W lecie wielka tu jest ilość wę-
ży wodnych (*Tropidonotus natrix*), a w nocce
czerwcowe olszyny i trawy rozbłyskują tysią-
cami świetlików.

Ale komu w drogę, temu czas. Przy po-
żegnaniu dostaliśmy od naszego przyjaciela-go-
spodarza do zbiorów etnograficznych t. zw.
„klekot“, drewnianą kołatkę, wyrobioną „kozi-
kiem“ z jednej sztuki drzewa, prócz serca na-
turalnie. Zawieszają je krowom na szyi.

Zrobiliśmy zdjęcie chaty naszego znajome-
go i puszcza my się w dalszą drogę.

Mijamy wieś Bieliny i wchodzimy do pię-
knego liściastego lasu o gęstym podszyciu.

Dęby, klony, brzozy, gdzieniegdzie buki (?)
i graby, wznoszą ku niebu potężne konary, a do
ich grubych pni przytulają się krzaki jałowca
i leszczyny; do niedawna były tu cisy, ale pa-
dły pod siekierą, tak samo, jak rok rocznie pa-
da moc sosen masztowych i dębów odwie-
cznych.

Las się skończył, i wyszliśmy na „trytew“,
po obu stronach której rozciągały się mokra-
dła, okolone czarną smugą lasów. Idąc na za-
chód, przeszliśmy pod samym lasem, koło leśni-
czówki t. zw. „kanał“, który podobno przecina
wzdłuż puszcze Kampinoską i wpada do Wisły;
nie wiem, czemu go nazywają kanałem, gdyż
nie jest wykopany sztucznie; jest to poprostu
zwyczajny, leniwo płynący strumyk, którego wo-
da jest na oko czarna, jak zwykle wszystkie
leśne rzeki, rzeczutki i stawy.

Pod wsią Karolinowem zaczynają się bło-
ta i łąki, zalane wodą; przechodząc przez ten
sam kanał, ustawiam na mostku aparat i chwy-



tam odcienie jesiennego kolorytu drzew i krzewów, przeglądających się w spokojnej wodzie.

Po drodze dowiadujemy się od ludzi, kojących w polu ziemniaki, że do Brochowa jest tylko 8 wioś, wstępujemy więc w Karolinowie do sklepiku na herbatę i chwilowy odpoczynek, potem ruszamy w dalszą drogę.

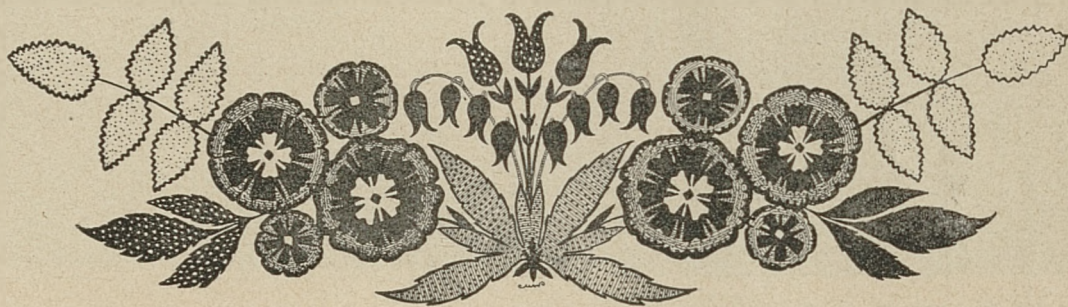
Przechodzimy przez wieś Bromirek, zamieszkałą przeważnie przez Niemców-kolonistów, których dużo jest w puszczy Kampinoskiej, szczególnie nad Wisłą. Za Bromirką skręcamy na prawo, zostawiając lasy za sobą, a właściwie po prawej ręce, gdyż idziemy na zachód, po lewej zaś stronie widnieją szczątki puszczy i młode zagajniki, idziemy więc wyciętym pasem tych wielkich niegdyś obszarów leśnych.

Pod Famułkami Brochowskiemi zaczynają

się niemożliwe piaski i grunt falisty, na lewo zaś widzimy dość wysokie wzgórza, pokryte gdzieś tam lasem; wzgórza te są, jak mi się zdaje, dalszym ciągiem wyżyny, na której leży Wiejca i Kampinos, i mogły być lewym brzegiem prastarego koryta Wisły.

Wchodzimy na jeden z pagórków: na północ, jak okiem sięgnąć, lasy i lasy, bliżej olbrzymie łąki i poręby, a przy drodze, którąś szli, bieleją chaty; w stronie zachodniej, na tle zaczerwionego łuną zachodu nieba, dostrzegamy czarne sylwety trzech wież, prawdopodobnie kościoła w Brochowie. W powietrzu cisza ciepłego, wrzesniowego zmroku, pełnego jednakże jakichś szmerów i dalekich głosów — to skrzypną wrota stodoly, to pies szczeknie w odali, a we wsi „...szare się dymy zwolna wleka nad stare strzechy, kryte słomą...“

D. N.



Aleksander Łętowski.

D y e c e z y a M i ń s k a .

5)

Zanim jednak przejdę do smutnych czasów ruiny naszego kościoła w b. województwie mińskim i gwałtownej kasaty kościołów, winienem jeszcze wpierw powiedzieć słów parę o samej dyecezyi. Lubo ks. Wojtkiewicz ostatni, jak dotąd, biskup miński, był pasterzem zacnym, wszelakoż odwagą wielką wobec władz się nie odznaczał. Cechowała go wielka słabość w stosunku i do podwładnego duchowieństwa, wśród którego już wówczas, w latach 1860—64, dały się zauważyć objawy rozprzężenia i frymarki sumieniem, które po powstaniu przyjęły kształty potworne.

Nie opierał się też biskup, gdy przyszedł do Mińska od gen. Murawjewa z Wilna rozkaz nielegalny, bez wiedzy i zgody Piusa IX, papieża, kasaty dyecezyi mińskiej i wyjazdu pasterza do Wilna.

W stolicy Litwy zastał już ks. biskup Wojtkiewicz zmiany bardzo duże: ks. Adam Stanisław Krasiński, biskup wileński, odbywał od lat kilku podróż przymusową po Rosyi północno-wschodniej, rządy zaś dyecezyi sprawował ks. prałat Piotr Żyliński¹⁾, faworyt Murawjewa.

Ks. Wojtkiewicz umarł w Wilnie dopiero w r. 1870 i został pochowany na Rosie. „Pamiętna Kniżka“ Mińsk. gubernii z r. 1878—jak to stwierdza Aleksander Jelski—zapewniała, że kasata dyecezyi mińskiej, po jej krótkim trwaniu, nastąpiła jakoby za zgodą stolicy apo-

¹⁾ Tego pana nie należy utożsamiać z ks. Wacławem Żylińskim, biskupem wileńskim przed powstaniem.



TRATWY NA NARWI.

fot. A. Chętnik.

stolskiej; jest to fałsz wierutny i potwarz tendencyjna: Pius IX nie tylko nie zaakceptował propozycji rządu zniesienia dyecezyi rzeczonej, lecz jak najenergiczniej przeciwko temu protestował, na wielokrotne zaś prośby o to, propozycje i nagabywania, odpowiadał stale swemi słynnymi dwoma słowami łacińskimi, zanotowanymi przez historję: „*Non possumus!*”

Lubo więc *de facto* w r. 1869 zniesiona, dyecezya Mińska kanonicznie istnieje dotąd.

Po urzędowem skasowaniu dyecezyę Mińską wcielono do wileńskiej; ku Wilnu też ciążyło b. województwo Mińskie i pod względem administracyjnym, należąc do obrębu ziem general-gubernatorstwa wileńskiego.

Do dyecezyi wileńskiej należała gub. mińska do r. 1883, t. j. do czasu ostatniego konkordatu, zawartego przez rząd rosyjski z kurją Rzymską i mianowania naszych biskupów, w tem i niedawno zmarłego w Warszawie ks. arcybiskupa Popiela ¹⁾.

¹⁾ Nowy układ ze stolicą apostolską zastał na wygnaniu w Rosji—dodajmy przy sposobności—

W r. 1883 gub. mińską włączono pod względem kościelnym do archidyecezyi Mohylońskiej, do której należy i obecnie i która obejmuje, jak wiadomo, całe państwo, z wyjątkiem, oczywiście, Królestwa.

W Cesarstwie odrębną dyecezyą tyraspolską stanowi jedynie gub. saratowska, zamieszkała zresztą przez ludność niemiecką, dla której rząd w r. 1880 próbował, lubo bez wielkiego sukcesu, importować księży aż z Bawaryi, w obawie przed spolszczeniem ludności. Z ziem Rzeczypospolitej do olbrzymiego obszaru archidyecezyi Mohylońskiej należą gubernie: mińska, mohylońska i witebska, gdy wszystkie ziemie pozostałe, bądź to zabrane przy pierwszym i drugim rozbiornie, bądź to подарowane Rosji przez Napoleona (b. obwód

czterech biskupów polskich: 1) Szczęsnego Fełińskiego, arcybiskupa warszawskiego, 2) Stan. Adama Krasieńskiego, biskupa wileńskiego, 3) Borowskiego, biskupa łucko-żytomierskiego, 4) Rzewuskiego, nominata warszawskiego.



KRAJOBRAZÓW.



fol. J. Niekrasz.

ZATOKA POD HOLENDERSKĄ CZAPKĄ W PŁŁADZE, POW. GROBIŃSKI.

białostocki, czyli obecne powiaty: białostocki, bielski, i sokólski),—stanowią odrębne 3 dyecezye: wileńską, kowieńską i łucko-żytomierską.

Zanim ks. biskup Wojtkiewicz dokonał żywota w Wilnie, srogi los sprawił, że ten pasterz musiał być świadkiem okrutnej dewastacji kościoła w opuszczonej przezeń z musu dyecezyi.

Gub. mińską rządził wtedy p. Tokarew gubernator, wyniesiony na tę godność przez „samogo“ p. Murawjewa. Pragnąc się odznaczyć i wiedząc, że w owych czasach — „im się zrobi gorzej, tem będzie lepiej“, p. Tokarew zabrał się energicznie do „nawracania“ na prawosławie miejscowej ludności katolickiej. Opornych wysyłano bądź to do Rosyi, na północ lub na wschód, bądź to nawet na Syberyę.

Tym sposobem wytworzono w gub. mińskiej, że tak powiem neo-prawosławnych, przemocą przerobiwszy ich na wyznawców religii urzędowej mieszkańców parafii: w Hajnie w pow. horysowskim (Hajna—posiadała jak wiemy najstarszy kościół w Mińszczyźnie), w Łohiszynie w pow. pińskim, zamojską w pow. słuckim, za-

slawską i wołmiańską w pow. mińskim, wreszcie iszkoldzką i ładźwiejską, w pow. nowogródzkim. Znalazły się też wtedy poza temi kilkoma, i takie parafie, które zostały wtrącone na „łono“ prawosławia przez swych własnych proboszczów, którzy przedtem, porzucając wiarę ojców, dali dobry przykład swym owieczkom. Takimi kapłanami byli: Wincenty Koszko, *ex*-bernardyn, magister teologii, starzec 85 letni, proboszcz w Dubrowach, ks. Balwin, proboszcz w Lachowiczach, wreszcie ks. Antoni Swiebo-da, proboszcz w Rubieżewiczach. I tu jednak nie obeszło się oczywiście, z jednej strony bez oporu rozpaczliwego, z drugiej zaś—bez przemocy i przymusu.

Nastaly odtąd dla dyecezyi mińskiej czasy b. ciężkie, które trwały bez przery lat kilkadziesiąt, do połowy mniej więcej IX dziesięciolecia wieku ubiegłego, czasy grasowania księży-wszeteczników, z głośnym Sęczykowskim na czele, ludzi bez czci i wiary, którzy, gwoli karyerze i srebrnikom, narzucali przemocą ludności katolickiej obcy język i obce zwyczaje.



Pomijając szczegóły, dotyczące tych dzieł okropnych, jako nie mające z krajoznawstwem związku bezpośredniego, pozwolę sobie zakomunikować czytelnikom nieco szczegółów o tych miejscowościach, które najdłużej i najdotkliwiej ucierpiały znosząc istny krzyż pański i które mniej są znane szerszym kołom naszego ogółu.

Bobrujsk, dzisiaj miasto powiatowe gub. mińskiej położone pomiędzy rz. Berezyną a Jasionicą, za czasów Rzeczypospolitej mała miejscina pow. rzeczyckiego, został wyniesiony w r.

1795, po trzecim rozbiórce Polski, do godności miast powiatowych nowoutworzonej gub. mińskiej.

Bobrujsk urósł jeszcze bardziej, gdy obróccono go w r. 1810 w twierdzę. W r. 1812 forteca ta była długo oblegana przez korpus armii napoleońskiej w jej pochodzie na Moskwę, głównie przez dywizję gen. Dąbrowskiego. Miejscowy kościół farny, w którym przez czas długi w dobie powstaniowej operował właśnie sławetny ks. Sęczykowski, wzniosł Piotr Tryzna, wojewoda parnawski (r. 1627).

D. N.



C. R.

Z Krakowa do Budapesztu.

10)

Śród nazwisk na Górnej Orawie są następujące: Borowka, Zmora, Zależnik, Rysz, Ogórek, Madziar, Sarniak, Madegan, Sobczak; a najpopularniejsze: Wilczek, Stopka, Morağ, Pytel. Spotykają się także nazwiska na *ski*, najczęściej pochodzące od tutejszych nazw miejscowości, jak Bukowiński, Jabłoński, Zubrzycki, Piekienicki; lecz także Wesołowski, Rokicki, którym nie odpowiada żadna okoliczna nazwa. Nazwa Podwilka, przeznaczona zdaje się z Powilka, wiąże się zapewne z nazwiskiem Wilczków, rodu rozplenionego śród dawnej tutejszej szlachty zagonowej, która częścią schłopiała do cna, częścią wyostała się do wyższych warstw węgierskich. Pozostały po niej odrębne dworki drewniane, z „wyzką“, to znaczy gankiem biegnącym pod samym okapem, wspartym na słupach — obecnie skazane na wymarcie przez pogoń za cudzą modą oraz niewybredność, skąrzzone z wyjątkowem prostactwem, i z ich panowaniem ginące powoli. Bardzo ładnym okazem polskiego budownictwa drzewnego jest kościółek w Orawce, wzniesiony wzorem małopolskich świątyń drewnianych w 1657 r. przez pierwszego tamtejszego proboszcza, ks. Stechowicza, przybyłego z Polski dla walki z luter-

stwem, krzewionem przez panów orawskich, Thurzów. Jedna ze wsi orawskich zwie się Pośkle, co może pochodzi od dawnego zatrudnienia orawiaków, szklarstwa. Przed wychodźstwem za ocean, rozchodzili się orawiacy ze swych ubogich wiosek po Węgrzech i po Galicyi, jako szklarze.

Charakter tutejszego ludu, jak wogóle naszych górali — odmienny w wielu znamionach od charakteru mieszkańców nizin. Jak w całym góralstwie, tkwi w orawiakach silne poczucie godności osobistej. Lud to „dumny“, to znaczy zamyślający się, dumający; nie tak pochopny do weselości, jak np. krakowiaczy, zato skłonny do rozmyślań i filozofowania. Śpiewa rzadko, przy pracy, lub podczas odpoczynku nie przyśpiewuje sobie wcale; zostawia piosnkę na uroczystości i wesela. Obfity zbiór pieśni orawskich zebrano i ma go się wkrótce wytłoczyć. Śpiewają najwięcej krótkich, czterowerszowych piosneczek. Podaję poczet śpiewek orawskich, który zawdzięczam p. Stercule.

1. Mamko, moja mamko
Serce mi sie zamkło,



- Zamkło sie we dwoje
To serdecko moje.
To moje serdecko
Na dwoje sie dzieli,
Połówka sie smuci,
Druga sie weseli.
2. Zale, moje zale,
Gdzie sie mi bierecie.
Na mojem serdecku
Samy sie siejecie.
3. Zakochali my sie,
Jak gołombki w lesie.
Hej! ktoz ten cienzki zol
Za nami poniesie.
4. Śpiewałaby jo se
Janicku o tobie,
Ale jo hudobno
Dziewcyna ku tobie.
Nie bede śpiewała,
Śpiewała, jak łóni,
Dziś mi różno bieda
Poza usy zwoni.
5. Hociaz mi cie, dziewce,
Syćcy ludzie bzydzo,
Moje ocka płaco,
Kiedy cie nie widzo.
6. Z tejta strony mlyna
Kwitnie jarzembina.
Jakoz cie nie kohać,
Kieś ładna dziewcyna.
7. Dudni woda, dudni
W murowanej studni.
Leko sie zakohać,
Hej! zabocyć trudni.
8. Staremu, staremu
Na piecu polezeć.
Młodemu, młodemu,
Ku dziewcynie biezeć.
9. Powiedzze mi, powiedz
Do uha prawego,
Cy mie rada widzisz,
Cy kogo inego.
Co jo sie nahodziół
Bez calutkie lato,
Nie pedziało dziewce:
Bóg ci zapłać za to.
- Co jo sie nahodziół
Bez calutko zime,
Nie pedziało dziewce:
Wleźze pod pierzine.
Dziewcyno, cóz tobie,
Legnies se, śpis sobie,
A jo nieborocek
Muse iść ku tobie.
Powiedzze mi, powiedz,
Powiedzze mi prowde,
Cy jo cie dziś wiecór
W ogródecku nojde.
10. Moje dziecko, dej mi pyska,
Kupim ci jo topańcyska,
W topankak ci dobrze byndzie,
A pyska ci nie ubyndzie.
11. Nie siejem, nie orom,
Samo sie mi rodzi,
Samo ładne dziewce
Samo za mnom hodzi.
12. Kiejek hodziół do vos
Odstercałaś wargi,
Teroz nie hodzywom,
Odtercos ik bardzi.
13. Jo ciebie wyziérom
Malućkom spareckom,
A ty sobie idzies
K innym kohaneckom.
14. Lubiół jo cie, lubiół,
Tyś mie nie lubiła,
Jo ci bótki kupiół,
Tyś w nik nie chodziła.
15. Kanalijo polsko
Okłamała Wyngra,
Dawała mu gemby
Z tejta strony wyngła.
16. Darmo, dziewce, darmo,
Nie bedzies mie miało,
Darmoś swoje licka
Pomalować hciało.
17. Na cozbyś mi było,
Dziewce ozmazane,
Ty nie rado robisz,
Mos roncki cacane.
18. Nie bede tak robiół,
Jakojek robiwoł,



IGNACY WESOŁOWSKI, PAROBK Z PIEKIELNIKA.

fol. E. Stercula.

Cok po styry roki
Ku jednej hodzywoł.

19. Janicku Marmota,
Zjadła cie robota,
Zjadły cie zaloty,
Kieś hodziół bez ploty.

20. Sto tysienicy zjadły
Moje kohanecki,
Co mie naucyły
Pijać gorzolecki.

21. Zarosły hodnicki
Drobnom cetyneckom,
Ktoryndyk hodzywoł
Z mojom kohaneckom.

22. Nie kcem sie wydawać,
Ba se jesce pockom,
Jesce se pozwolem
Mojim siwym ockom.

23. Za mnom, hłopcy, za mnom,
Pokiel jek panienkom.
Kie bedem kobietom,
Potem wos nie pytom.

24. Nie biczcie sie, hłopcy,
Prze Boga zywego,
Nie póde za syćkik,
Hyba za jednego.

25. Kiejeś mie nie uwiód,
Kim jek była mniejszo,
Juz mie nie uwiedzies,
Bo jek rozumniejso.

26. Sytko jo sie, sytko
Pośmiewała ś niego,
Dy jo nie wiedziała,
Ze jo bedem jego.

27. Wesolo ci było,
Kie ci ślub dawali,
Śtonecko świeciło,
Na organak grali.

28. Dobrze wom, dobrze wom
Pe dziedzinie hulać,
A jo nieborocek
Musem dziecko tulać.

29. Kie wyjdem na pole,
Pomyślem we dwoje,
Cy mom iść ku dziwce,
Cy mom iść ku wdowie.

Ku dziewce nie pódem,
A ku wdowie nie śmiem,
Baba krzicy na mnie,
Cemu w doma nie śpiem.

30. Dy jo sie ozyniół
Na biede, na biede,
Dy jo cie dziewecko
Odejde, odejde.

31. Skoroleş mnie, Boze,
Hłopem zabijokiem,
Kie mu powiem słowo,
To ón mie bijokiem.

32. Nima tyz to, nima,
Kie sie źle ozyni,
Ani to nie przedo,
Ani nie odmieni.

33. Mom jo se, mom jo se,
Zolicek trojaki,
Zoden cłowiek nie wie,
Który mi je jaki.

Zoden cłowiek nie wie,
Ani nie ugadnie,

Za którym siuhajkiem
Moje serce pragnie.

Za takim, za takim
Moje serce pragnie,
Co se rod zaśpięwo
Zatońcuje ładnie.

34. Wtedy sie nom, wtedy
Pon Jezus raduje,
Kiedy se młody pon
Z młoducom tańcuje.

35. Poznać ci to, poznać
Prawego Polioka,
Kie sobie zaśpięwo,
Tońcy krakowioka.

36. Pijali, pijali
Ci nasi ojcowie,
Bedziemy i my pić,
Bo my ik synowie.

37. Pójdziemy do Peści,
A stond do Budzina,
Najemy sie miesa,
Napijemy wina.

38. Popijo, popijo
Sobie parobcek,
Karcmorecka pise
Jego osiëvecek.

39. Zahucały góry,
Zahucały lasy,
Kanyz sie podziały
Starodowne casy.

40. Wysokie to niebo,
Serokie to pole,
Kieby tez Pon Bóg dał,
Coby było moje.

41. Synu mój, synu mój,
Co jo mom urobić,
Cy cie mom wyhować,
Cy do wody hodzić.

Jeno mie, mamusiu,
Jeno mie howojcie.
Kie mie wyhowocie,
Na wojne mie docie.

42. Hudoba, hudoba
Bogu sie podoba,
A wielkie bogactwo
Wyjdzie na zebractwo.

45. Pastyrecka w lesie
Hablnecke niesie,
Popondzo krowicki
Do bystrej wodzicki.

Uzupełniam niniejszy poczet objaśnieniem mniej zrozumiałych wyrazów gwarowych. „Ba“ używają w znaczeniu „ale“, „lecz“. „Odstyrcać“ lub „odtyrcać“ (wargi) znaczy „odymać“; „topawki“ — „trzewiki“; „ozmazanie“ — „wypieszczone“; „osiëvecek“ — „zasiew“, „osiewek“, to co zasiane; „siuhajek“ — „parobek“, „chłopiec“, np. „śwarny siuhajek“ — „szykowny parobczak“, wzięte to ze słowackiego; „hudoba“ — „ubóstwo“, też ze słowackiego „cetyna“ — igliwo drzew iglastych, także drobne gałązki tych drzew; młoda trawa podobna jest cetynie. Zwraca w tych piosenkach uwagę niejednolitość form językowych np.: „byndzie“ i „bedzie“. Wskazuje to na różnaitość pochodzenia tych śpiewek. Zresztą, trzeba dodać, że spisując je, nie starano się o dokładne oddanie wymowy, więc i to mogło się przyczynić do niejakich różnic.

Górale orawscy są zdolni i bystrego umysłu. Na Orawie zajmuje się rzemiosłami kilku wszechstronnych rzemieślników, zwanych „natu-



fol. E. Stercula.

DZIEWCZYNA Z PODWILKA.



ralistami". Nad nimi wszystkimi góruje bezwzruszająco pan Ignacy Gajniak, taki rzemieślnik w Jabłonce, obdarzony niepospolitą zdolnością technicznymi i artystycznymi, który skończył zaledwie szkołę początkową, a własnym dociekaniem, bez nauczyciela, oraz pracowitością doszedł do biegłości w wielu rzemiosłach. Mianowicie: naprawia zegarki, sprowadzając sobie potrzebne części według cenników, toczy, odlewa srebrne pierścienki, buduje organy, zdobione artystycznymi wzorami własnego pomysłu; dwoje już sprzedał proboszczom, a jedno ma u siebie. Dalej — fotografuje, zajmuje się stolarstwem, ślusarstwem, zresztą robi „co przyjdzie”. Zamówienia zapisuje porządnie do hektografowanych przez się ksiąg rachunkowych. Posiada gospodarstwo, ale koło niego nie chodzi, oddany ulubionym rzemiosłom; do roli najmuje czeladź.

Co do dziedziny gospodarczej życia górali, to naogół widać niejaki zaniedbanie, pochodzące, co prawda, w znacznej mierze z jałowości gruntów i ostrości klimatu — skłonnego do rozmyślań, niechętnego znoej pracy, niewytrwałego w niej, nieskorego do ulepszeń rolniczych, w handlu — nieprzedsiębiorczego i niepomyślowego. To wszystko sprawia, że z Górnej Orawy znacznie tłumniej, niż z Dolnej, Słowackiej, wynosi się ludność do Ameryki. Na przykład, z Podwilka, mającego obecnie blisko 1300 mieszkańców, aż 400 dusz przebywa o oceanem. Dane, świadczące o chorobliwym wyludnieniu się Jabłonki podałem wyżej. Skutkiem tłumnego wychodźstwa ludność Orawy od 1900 roku do 1910 zmniejszyła się o 7,4%, mniej

więcej tak samo, jak w słynących z wyludnienia powiatach galicyjskich; z tego w obwodzie trzcieńskim, przeważnie po polsku mówiącym, aż — o 11,4%, gdy w innych pogranicznych żupanstwach, również odznaczających się silnym wychodźstwem, albo się nie zmniejszyła, albo zwiększyła nieco. Mianowicie na Śpiżu zwiększyła się o 0,5%, w Szaryszu o 0,1, w Liptowie o 2,1, w Ziemiinie o 2,5.

Lepiej miała się polskość na Orawie przed dwudziestu kilku, a nawet kilkunastu laty. W kościele swobodnie śpiewano po polsku, modlono się z polskich ksiąg, sprowadzono z Polski nabożne pisemka. Szczególnie rozchodziły się śląskie wydawnictwa, zdaje się — Miarki. Rozmawiano wyłącznie po polsku. Aliści mniej więcej przed dwudziestu laty Słowacy dotarli do Orawy ze swoją narodową agitacją. I osiągnęli w pewnej mierze upragnione wyniki. Wrazem zatracania się polskość na tej ukrainie było zaliczenie górali Górnej Orawy w spisach ludności w 1890 roku do Słowaków, gdy do 1880 widnieli jako Polacy. Agitacja słowacka wzmagała się i utwierdzała swe cele na Orawie, mówiącej polsku przez ogarnięcie przedewszystkiem młodych księży, z tego ludu wysłanych, a zwykłym trybem, do rodzinnych lub pobliskich parafii przeznaczonych. Do dziś wielu księży tutejszych, rodowitych Słowaków lub zesłowaczonych górali polskich, stanowi ostoję słowackości w tym kraiku. A najniebezpieczniejszym narzędziem słowackości są tacy wśród nich, którzy, przyznając, że Górnicy Orawiaci są mową Polakami, mimo to pragną urobić z nich politycznych Słowian i Słowaków.

G. D. N.



Z Pol. Tow. Krajoznawczego.

„Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, spełniając pierwsze zadanie swoje zbierania i szerzenia wśród ogółu wiadomości krajoznawczych, uważa za swój obowiązek zaznajamianie szerszych warstw społeczeństwa z każdym wybitniejszym przejawem twórczości rodzimej. Takim właśnie jest, bez wątpienia, rozwijająca się w coraz nowe formy sztuka podhalańska, mogąca się już dziś poszczycić bogatym do-

robkiem, czego wymownym dowodem była zeszlorna wystawa we Lwowie.

Nie przesądzając wpływu sztuki podhalańskiej na rozwój twórczości polskiej w dziedzinie sztuki stosowanej wogóle, Polskie Towarzystwo Krajoznawcze uznaje ją jednak za ze wszech miar godną uwagi i poznania i dla tego przystępuje do zorganizowania na wiosnę roku 1914 Wystawy Podhalańskiej w Warszawie.

Plan wystawy w szkicu ogólnikowym przedstawia się, jak następuje:

Dział I: Przyroda i lud Podhala, jako tło twórczości artystycznej — w obrazach, rzeźbie i foto-





grafiach (krajobrazy tatrzańskie, typy, fauna i flora charakterystyczna Tatr).

Dział II: Budownictwo podhalskie — począwszy od chałupy góralskiej, aż do dworów, pałaców, świątyń — tak w drzewie, jak murowanych, przedstawione w rysunkach, modelach, fotografiach i planach.

Dział III: Prymitywy: oryginalne, najwierniej odtworzone wnętrze izby góralskiej: sprzęty, statki stroje góralskie i t. p. — wszystko oryginalne.

Dział IV: Wnętrza i umeblowania w stylu podhalańskim, zastosowane do współczesnych wymagań komfortu. Kilimy, ceramika, kowalstwo i ślusarszczyzna artystyczna.

Dział V: Drobny przemysł artystyczny — tak zwane „pamiątki zakopiańskie“.

Dział VI: Literatura i bibliografia Podhala.

Do współdziałania w pracy około gromadzenia okazów na Wystawę Podhalańską Polskie Towarzystwo Krajoznawcze wzywa wszystkich, komu kultura rodzinna nie jest obca i obojętna.

Zgłoszenia na udział w wystawie nadsyłać należy przed 1 stycznia 1914 roku. Do nadesłanych okazów dołączyć należy następujące objaśnienia: 1) czyją własność nadesłany przedmiot stanowi, 2) przez kogo został wykonany, podług czyjego projektu lub skąd pochodzi, 3) wartość lub cena przedmiotu, 4) dokładny adres nadsyłającego, 5) zastrzeżenie zwrotu lub innego przeznaczenia.

Koszta przesyłki okazów ponoszą wystawcy.

Odezwa do Artystów Polskich.

Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, przystępując do zorganizowania w Warszawie Wystawy Podhalańskiej, zwraca się niniejszym do Pp. Artystów, pragnących rozwoju sztuki rodzimej, aby zechcieli nadsyłać szkice i projekty na urządzenia wewnętrzne naszych mieszkań w stylu podhalańskim, odpowiadające współczesnym wymaganiom komfortu — a mianowicie: całkowite umeblowania poszczególnych pokoi, jak również fragmenty; projekty wnętrz wzory na kilimy, intarsyje, okucia, brzozy, ceramikę, hafty i koronki, oprawy ze skóry — i wogóle wszystko, w zakresie sztuki stosowanej wchodzące.

Projekty te, po ocenie ich przez powołane do tego jury, będą zalecone do wykonania a honorarya za przyjęte wzory będą przyznawane autorom w miarę sprzedaży odnośnych przedmiotów w stosunku do ich ceny.

Towarzystwo Krajoznawcze nie wątpi, że odezwa ta trafi do zwolenników sztuki podhalańskiej i że ich współpracownictwo nie tylko zapewni wystawie powodzenie, ale będzie krokiem naprzód w rozwoju rodzimego stylu.

Projekty nadsyłać należy do 1 października 1913 roku pod adresem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 29 — dla Komitetu Wystawy Podhalańskiej.

+ Sekcja muzealna Oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego ogłasza następującą odezwę:

Łódź, jako środowisko przemysłu włóknistego w Król. Polsk., w rozwoju swoim, ulegała odmiennym, niż większość naszych miast, czynnikom. Łódź, miasto stosunkowo młode, posiada poza sobą ciekawą historję. W ostatnim 60-leciu uległa ona poważnym przemianom pod wpływem czasu oraz zmienionych stosunków handlowo-przemysłowych. Łódź, jak wiele innych miast w Europie, przeszła okres gorączki kapitalistycznej. Duch czasu starł z Łodzi dawne jej piętno i usunął w cień wszystko to, co związane było z powstaniem i stopniowym rozwojem miasta.

Oceniając kulturalne znaczenie czynników, które w przeszłości tak czy inaczej wpłynęły na ukształtowanie charakteru Łodzi i sprzyjały stopniowemu oraz stosunkowo szybkiemu wzrostowi miasta, Sekcja muzealna Polsk. Tow. Krajozn. (Oddziału Łódzkiego) powzięła myśl: uratować przed niszczącym zębem czasu oraz jego współzawodnikiem — obojętnością ogółu — dla przeszłości i tradycji wszystko to, co może mieć jakikolwiek związek z przeszłością Łodzi i wziąć na siebie rolę pośrednika w wyszukiwaniu i gromadzeniu materiałów, mogących oddać poważną usługę przyszłemu historykowi i monografistom Łodzi.

Łódź, jako miasto, które odegrało i odgrywa wybitną rolę w naszym życiu społeczno-narodowym i przemysłowo-handlowym, zasługuje na specjalną monografię.

Kierowani tą myślą my niżej podpisani zwracamy się w imieniu i z upoważnienia Sekcji Muzealnej Oddziału Łódzkiego Polsk. Tow. Krajozn. za pośrednictwem naszej prasy do społeczeństwa z uprzejmą i gorącą prośbą o składanie czy to w lokalu Polskiego Tow. Krajoznawczego (Piotrkowska № 91 w Łodzi), czy też na ręce członków Sekcji muzealnej, — w charakterze depozytu lub na własność, wszelkich materiałów, dotyczących przeszłości Łodzi, a więc: druków (gazet i dzienników), uchwał różnych towarzystw i cechów, nadań, przywilejów i innych dokumentów, umów, wykazów instytucji przemysłowo-handlowych i oświatowych, rysunków, ilustracji, zdjęć fotograficznych, korespondencji prywatnej i urzędowej we wszystkich językach.

Mamy nieplonną nadzieję, że społeczeństwo nasze oceni usiłowania i zamiary Sekcji muzealnej i poprze je czynem, a tem samem pozwoli zrealizować projekt, mający doniosłe znaczenie dla historii kultury miast naszych.

oooooooooooo

Przebieg pogody w miesiącu maju 1913 r.

Sprawozdanie Kom. Fityzograficznej P. T. Kr.

Początek maja, tak samo jak i koniec kwietnia, był w Królestwie bardzo pogodny, chwilami upalny, i temperatury dosięgały 26° C. w cieniu. Lecz niebawem przeciągnęły burze z silnymi ulewami i gra-



dami, a potem nagle oziębiło się dotkliwie i dnia 6 i 7 maja wystąpiły słabe przymrozki nocne i miejscami padał śnieg. Do środka miesiąca panowały wiatry północno-wschodnie i zarazem trwał okres zimny i suchy. Potem ocieplilo się w miarę i często występowały obfite, choć krótkotrwałe deszcze.

Temperatura średnia pierwszej dekady maja oraz drugiej była niższa od normy o 2°; w trzeciej dekadzie dosięgła niemal normy ale tylko w zachodniej połowie Królestwa. W ostatecznym wyniku temperatury średnie miesięczne (12°—13° C.) okazały się blisko o 1° za niskie w tej połowie kraju, w Siedleckiem i Lubelskiem zaś różnica zbliża się do —2°.

Niebo bywało często pochmurne, i słońce świeciło skąpo; np. w Warszawie tylko 209 godzin, gdy średnio w ostatnich 10 majach bywało po 243 g.

Natomiast opady były przeważnie obfite, choć zdarzały się nienazbyt często. Ilość miesięczna spadłej wody wynosiła przeciętnie 63 mm. w 12 dniach, gdy średnio z 13 lat wypada tylko 51 mm. w 12 dniach. Jednakowoż rozkład opadów na obszarze Królestwa nie był równomierny: w pasie ciągnącym się od Torunia i Kalisza do Brześcia Litewskiego i Lwowa spadło 80 mm., a okolicami nawet znacznie więcej, w Kieleckiem tylko 50 mm., a w północnych częściach kraju tylko 30 mm. Pomimo to, w porównaniu ze średniami trzynastoletnimi te północne części kraju miały opady bliskie norm, i tylko w Kieleckiem był większy niedomiar (20%), w pozostałych zaś częściach kraju był znaczny nadmiar (40%). Wszelako często więcej suche wiatry wschodnie szybko usuwały nadmiar wilgoci z gruntu.

Na Litwie opady tudzież temperatury średnie miesięczne były bliskie normy, natomiast na Podolu i Ukrainie niedomiar ciepła (przeszło 2°) był dotkliwszy niż w Królestwie, opady zaś były równie obfite.

Od 2 do 5 maja Królestwo znajdowało się w kotlinie niskiego ciśnienia, przez którą wędrowały częste depresje z północnego-zachodu. Od 7 maja prze-

ważnie znajdowaliśmy się pod wpływem zwyżki barometrycznej, której jądro leżało w okolicach Finlandyi i Skandynawii, wobec czego wiały zimne wiatry północno-wschodnie i północne. Tylko około 18 i 28 maja obok Królestwa przeciągały blisko depresje, powodując znaczniejsze opady i skłonność do burz.

Niżej są zamieszczone niektóre dane ze stacyi P. T. Kr.

a) Temperatura:

Jędrzejów: Temp. średnia mies. 12°,7 Temp. maks. + 26°,9 dnia 2-go. Temp. minim. — 0°,2 dnia 6-go.

b) Opady:

	Wysokość w mm.	Liczba dni
Ostrołęka (Łomżyńskie)	30	9
Suchedniów (p. kielecki)	48	15
Św. Krzyż „	72	17
Olkusz	94	12
Wysokie (p. krasnostawski)	49	16
Jędrzejów	50	11
Miechów	47	20

c) Trwanie usłonecznienia: Jędrzejów 188 godz.

oooooooooooo

Od Komitetu Wystawy Kartograficznej.

W sprawie Wystawy Kartograficznej informacyi wszelkich udziela sekretarz komitetu p. Bolesław Olszewicz w lokalu Towarzystwa Krajoznawczego (Aleje Jerozolimskie 29) we wtorki i czwartki od 5—6 po południu, w pozostałe zaś dni nieświąteczne u siebie w mieszkaniu od 2 do 4 po południu (Aleja Róż 14 II p.).

Prezes Tow. Krajoznawczego i redaktor „Ziemni“ Kazimierz Kulwieć wyjechał na 2 miesiące z Warszawy na Ruś i Litwę; zastępować go będzie w czynnościach redakcyjnych p. Stanisław Thugutt.

Od Administracyi.

Prosimy Sz. Prenumeratorów o odnowienie przedpłaty na kwartał III i drugie półrocze.

TREŚĆ: *Stanisław Lencewicz* — Muzeum przedhistoryczne Erazma Majewskiego w Warszawie (z 2 ryc.). *Stanisław Czepielowski* — Z wędrówek po puszczy Kampinoskiej (z 1 ryc.). *Aleksander Łętowski* — Dyecezya Mińska (c. d.). *C. R.* — Z Krakowa do Budapesztu (c. d.) (z 2 ryc.). Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. — Poza tekstem: Stajnia włościańska z kamienia polnego w Retkach, pow. łowicki. Tratwy na Narwi. Zatoka pod Holenderską Czapką w Połądze, pow. grobiński.

Winiętą tytułową i ozdoby w tekście (motywy łowickie) rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni A. Pęczalskiego K. Marszałkowskiego. — Składał i łąkał Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Jan Janczak. — Papier krajowy z fabryk A. Moesa w Pilicy.